

☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆

„In omnibus requiem quaesivi, et in haereditate Domini morabor. Tunc praecepit, et dixit mihi Creator omnium; et qui creavit me, requievit in tabernaculo meo, et dixit mihi: In Jacob inhabita, et in Israël haereditare et in electis meis mitte radices.“ (Eccl. XXIV).

„Szukałem wszędzie spoczynku i pozostanę w dziedzictwie Pana. Wówczas Stwórca Wszechrzeczy wydał mi Swoje rozkazy i przemówił do mnie; i Ten, który mię stworzył, odpoczął w przybytku moim i rzekł mi: mieszkaj w Jakóbie, a w Izraelu weźmij dziedzictwo, a między wybranymi memi rozpuść korzenie.“ (Eklez. XXIV).

Spojrzyj...

Spojrzyj, o duszo, na me czarne dzieci,
Również przeze mnie wielce ukochane;
O niech im tylko brzask Wiary zaświeci,
A będę miał z nich naczynia wybrane.

☆

Lecz długoż jeszcze ciebie prosić muszę?
Usłysz mojego Serca głos stłumiony,
Pragnę, tak, pragnę, by tych czarnych dusze
Zajęły w niebie opuszczone trony.

☆

Więc, dziecko moje, podaj mi twą rękę,
Pospiesz z pomocą, bo piekło się sili,
By zdeptać Krew mą, by zmarnować Mękę
Ach ileż dusz mi porywa w tej chwili!

☆

Módl się za niemi, poświęć chwilkę wolną
Tym, co tak wdzięczni za drobne ofiary;
Bądźże tym dobrym natchnieniem powolną,
Serc kochających miłe mi są dary.

☆

Nie mów, że wkoło widzisz nędzy wiele.
Że za kraj ziemi nie wysyłasz datki,
To uprzedzenie; patrz w moim Kościele
Miłe mi z wszystkich krańców świata dziatki.

☆

Wzbij się twą myślą ku tej części ziemi,
Gdzie Misyonarz łzami się zalewa,
Chciałby się zająć dziatkami tamtemi
I twej pomocy codzień się spodziewa.

☆

Myśl, co on czyni. Opuszcza rodzinę
I kraj dlań drogi i wszelkie wygody,
By z krzyżem moim pójść w pogan krainę,
Zaparł się siebie, nie żąda nagrody.

On i krew gotów przelać jest w ofierze,
Oddaje Ojcu memu życie swoje.
Pocóż te trudy? nie dość rzec: ja wierzę,
Strzegę przykazań? — O nie, dziecię moje!

☆

Bom go powołał, bo żądam ofiary,
I bez zastrzeżeń ma on cierpieć w świecie,
Aby na czarnych zlać zdrój żywej Wiary,
Bo egoizmu nie znoszę ja, dziecię.

☆

Podaj dłoń bratnią, podaj dłoń siostrzaną,
Ktokolwiek czytasz niniejsze wyrazy,
Pomoc twa będzie wielce pożądaną,
Ja Sam nagrodzę ci stokrotne razy.

☆

Jam rzekł, że kubek wody w Imię moje
Bliźnim podany, nie jest bez nagrody,
Daj choć grosz wdowi, drobne datki twoje
Mogą na pogan zlać zdrój żywej wody.

☆

To światło z nieba, te wiary promienie,
To zdrój ożywczy ze Serca Mojego,
Ratując pogan, koisz me cierpienie,
Zdejmujesz członki me z krzyża srogiego.

☆

O, gdy tych dziatek, wodą Chrztu obmyte
Duszyczki, piękne i śnieżnej białości,
Staną przed Tronem, trudem twym zdobyte,
Przez wdzięczność dam ci żar Bożej miłości.

☆

Dam ci, o duszo, dar żalu i skruchy,
Dam — wiary żywej, zdrój łask z Serca Mego
Pomocy w życiu, w skonaniu otuchy,
Nie szczędząc oddam Ci Siebie Samego.

NAD JEZIOREM LEOPOLDA II.

SPRAWOZDANIE Z WYCIECZKI MISYJNEJ

W. O. **Van Houtte,** ze Zgrom. Niepok. Serca Maryi.

(Ciąg dalszy).

22 października. — Opuściliśmy Lokangę i wyruszyliśmy łodzią do Bobayangwa. I tutaj herezya już przeszła, pozostawiając ślady w sercach mieszkańców; wielu ludzi tutejszych odzywa się: „Jesteśmy za Anglikami!“ Mimo to jednak mamy około 40 słuchaczy na naszej nauce katechizmu. Katechiści tutejsi powtarzają mi to samo, co słyszałem już wszędzie, że jest im niezmiernie trudno doprowadzać do przyjęcia Chrztu św. umierających, a to dlatego, że siewcy złego ziarna rozpuszczają wszędzie przekonanie, iż „chrzest zabija.“ Pocieszałem ich, jak mogłem, mówiąc, że mimo tych trudności Bóg nie omieszka pobłogosławić wkrótce ich pracy i że na razie nie ominie ich nagroda.

24 października. — Wyruszamy drogą lądową do Bosie; gdy mówię „drogą lądową“, nie wyrażam się ściśle; powinienem raczej powiedzieć: „wyruszamy pieszo, drogą wodną“, przez dwie godziny bowiem brodzimy w wodzie i po błocie, potykając się co chwila to o pień, to o korzenie drzewne, ukryte wśród tego czarnego trzęsawiska. Dla mnie, przyzwyczajonego, a raczej wciągniętego do tych wędrówek po moczarach szeroko ścielących się w sąsiedztwie jeziora, nie było wielkich niespodzianek w tej przeprawie. Ale mój młody towarzysz potrzebuje czasu jeszcze, by się z tem oswoić; śmiejąc się, mówię mu: „Po przebyciu wzburzonego jeziora między Isongo i Lokangą, ta oto wędrówka to drugi akt naszej tragikomedyi.“ W ten sposób weseli stanęliśmy u celu naszej podróży.

Jako nagroda za przełamanie trudności w drodze, czeka nas przypuszczenie otwartego szturmu przeciw herezyi. Osiedlił się tutaj prawnie katechista protestancki; liczni słuchacze uczęszczają na jego naukę. Spróbowaliśmy więc umieścić i naszych katechistów, ale neofici ci, nie wyćwiczeni jeszcze dostatecznie w cierpliwości, przyszli do nas, skarżąc się, że po całomiesięcznem daremnem wyczekiwaniu, nie mogą pochwalić się ani jednym słuchaczem.

Przybywszy więc na miejsce, oznajmiłem naczelnikowi, że ci, którzy pragnęliby mnie posłuchać, mogą przyjść wieczorem. Wskutek tego dość znaczna liczba mieszkańców, oczywiście raczej z ciekawości, jak dla czego innego, zgromadziła się o naznaczonej porze; między innymi przyszedł także kate-

chista protestancki. Bez wielkiego trudu przyszło mi oczyścić świętą naszą wiarę z bezczelnych oszczerstw miotanych na nią przez heretyków. Gdy skończyłem, katechista protestancki nie znalazł nic innego na swą obronę, jak te słowa: „Przełożeni nasi przysłali nas tutaj; czemu przychodzicie nam przeszkadzać?“ Ta moja nauka wywarła może na słuchaczach to samo wrażenie, jak ongiś przemowa św. Pawła do Areopagu. Jedni ze słuchaczy, szepcząc między sobą, rozeszli się do domów, inni przyszli do mnie mówiąc: „Nie jesteśmy wcale twymi przeciwnikami.“ Łaska Boska tchnie tam, gdzie chce, to też powiedzieliśmy sobie tego wieczora z moim towarzyszem: „Może cierpienia nasze i dolegliwości w ciągu tej podróży, ofiarowane za nawrócenie tych biednych ludzi, przyniosą im więcej zysku, niż wszystko, co osiągnąć zdołamy naszą wymową.“

25 października. — Przybyliśmy do Titimbongo, wioski nie mającej większego znaczenia. Nazajutrz, po czterech godzinach drogi pieszo, podobnej do tej, którą odbyliśmy przed dwoma dniami, dotarliśmy do Boiny. Jeden i ten sam katechista naucza w obu tych wioskach i to ze względnem powodzeniem, trzeba bowiem wziąć pod uwagę obojętność mieszkańców tej okolicy. Ale zawsze pocieszyć się możemy myślą, że Pan Bóg mile przyjmuje te cztery, czy pięć godzin wędrówki, którą katechista ów odbywa raz, albo dwa razy na tydzień, brodząc wśród bagna w nadziei, iż uda mu się znaleźć chorego, pragnącego przed śmiercią przyjąć Chrzest św., chociaż bardzo często spotyka się biedak z odmową. Człowiek ten może powiedzieć sobie to samo, co niejeden mówi: „Komu innemu danem będzie zbierać w radości to, co my siejemy w smutku.“

27 października. — Znowu brodzimy przez pięć godzin wśród wody i bagna dla dostania się do Bokuti. Jako już nadprogramowe urozmaicenie, przyłapała nas w tej podróży gwałtowna ulewa. Katechiści z Bokuti przedstawiają nam swych wiernych słuchaczy; nie są oni jeszcze bardzo liczni, ale powoli ilość ich poczyna wzrastać. Skarżyli się nam także, że choć przebywają już od tak dawna w Bokuti, nie udało im się dotąd ochrzcić ani jednego umierającego. Opowiedzieli mi też następujące zdarzenie: Pewien chłopak, imieniem Ukoté, rozchorował się bardzo ciężko. Czując zbliżający się koniec, począł błagać swą matkę, aby przywołała katechistę dla udzielenia mu Chrztu św. Ale, mimo próżb jego usilnych, matka odmówiła mu stanowczo, mówiąc, iż chrzest jest zabobonem i może przyspieszyć jego zgon. Nie pomogły gorzkie łzy i zaklęcia umierającego, zeszedł z tego świata, nie otrzymawszy Chrztu św., niektórzy powiadają, że przed śmiercią chłopiec ów uczynił znak krzyża św.

Czyż może być coś wstrętniejszego, jak te napaści na naszą wiarę św. i te bezczelne kłamstwa! Istotnie, szatan cieszyć się musi, widząc, jaką oszczerstwa te znajdują wiarę między ludźmi. Mówiono mi, iż katechiści protestanccy opowiadają krajowcom, że Pan Bóg zabrania palenia tytoniu i picia wina palmowego, a więc misyonarze i katechiści katoliccy grzeszą, bo palą tytoń i piją wino palmowe. Ktoś, nie znający stosunków, zauważy może, iż przesądy takie, lub inne, w rodzaju jak „chrzest zabija", dadzą się łatwo wykorzenić. Oczywiście, Europejczyk zaśmiałby się, ale skoro przesąd jaki wśliźnie się raz do umyslu czarnego człowieka, niema argumentu dość silnego, aby go przekonać. Chyba jakieś wydarzenie mające pozory niezwykłości, jest w stanie pomódz coś tutaj. I tak np.: gdyby wśród osady, w której kwitnie przesąd, że „chrzest zabija", wydarzyło się kilka powrotów do zdrowia po udzieleniu umierającemu Chrztu św., znając tych ludzi, nie zdziwiłbym się, gdyby uwierzyli wówczas, iż „chrzest uzdrawia" i nie poczęli uważać tego św. Sakramentu za rodzaj zbawiennego leku dla ciała.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Korespondencya misyjna.

Wikaryat apost. środkowego Madagaskaru.

„Przyjdźcie z pomocą duszom łaknącym zbawienia!"

Przytaczamy następujące ustępy z listu W. O. Falguegrettes T. J., do naszej Generalnej Kierowniczki:

Po śmierci naszego nieodżałowanego superyora, W. O. Bardona, był przez kilka miesięcy tymczasowy przełożony; od września zaś mnie powierzono kierownictwo misyi. Zapewniam Panią, że jest to brzemię ciężkie, bardzo ciężkie dla Jej sługi. Bo rzeczywiście w chwili obecnej dusze Malgaszów zdają się być otwarte na przyjęcie łaski; zewsząd zgłaszają się dorośli i wykazując całkiem zadawalniające przygotowanie, dopraszają się Chrztu św., a nadewszystko łaski dopuszczenia ich do pierwszej Komunii św. Zobaczy Pani w wykazie naszym statystycznym, że tego roku udzieliliśmy z górą milion Komunii św.

Lecz cóż możemy uczynić w odpowiedzi na ten tak pocieszający ruch między krajowcami? Jak zaspokajać to ich gorące pragnienie łaski? Trzebaby na to mieć misyonarzy liczniejszych i dobrze wyszkolonych katechistów. Niestety, nie możemy się spodziewać napływu tak licznych misyonarzy do nas, jakby

tego było potrzeba: nie tylko dusze Malgaszów na kuli ziemskiej domagają się tych zbawicieli.... Ale łatwiej o wiele byłoby nam dojść do posiadania znaczniejszej liczby poważnych i dobrze wyszkolonych katechistów. Znaleźliby się młodzi ludzie, lub dojrzali mężczyźni, którzy, otrzymawszy gruntowne wykształcenie religijne czy to w kolegium św. Michała, czy też u WW. Braci, nie wahaliby się stanąć z nami do pracy apostolskiej, gdybyśmy tylko byli w możności dać im jaką taką pomoc materyalną. Bo czyż możemy spodziewać się heroizmu ze strony tych chrześcijan, którzy z łatwością gdzieindziej zarobić mogą 50, 60 lub 100 franków miesięcznie, podczas gdy my możemy zaledwie dać im 10, 13, najwyżej 15 franków wynagrodzenia! Często możemy im ofiarować zaledwie 7 fr. 50 c., czasem stać nas tylko na 2 franki 50 c.!

Z powodu tak marnych pensyj, przy których z głodu łatwoby przyszło zginąć pracującym, jest nam bardzo trudno znaleźć pomocników. I z bólem widzimy, jak giną dusze dla nieba, z powodu braku misyonarzy i katechistów, którzyby im drogę doń wskazali.

W jednym z naszych okręgów mamy bardzo dzielnego katechistę, który wędrując od jednej do drugiej znaczniejszej placówki misyjnej, naucza w każdej z nich przez miesiąc prawd Wiary św. Śmiało mogę powiedzieć, że w tym okręgu przez ostatnie trzy lata wyniki naszej działalności wzrosły niemal w dwójnasób. Gdybyśmy mieli jeszcze kilku tak poważnych i wykształconych pomocników, jak ten, o którym wspominam, bez wątpienia posunęlibyśmy tu znacznie dzieło rozszerzenia Królestwa Bożego na ziemi. Ale brak nam chleba powszedniego, albo raczej nie mamy go dość, aby wyżywić naszych pomocników i dlatego patrzeć musimy, jak giną z głodu duchowego dusze łaknące zbawienia!

Jakżebym pragnął mieć czas, by odmalować całe nasze ubóstwo i wyrazić naszą boleść. O, przyjdźcież na pomoc tym biednym duszom tak dobrze usposobionym na przyjęcie łaski, tak spragnionym zbawienia, a którym nie masz komu podać chleba słowa Bożego.

Nie śmiem już bardziej nalegać, a tylko zaklinam Panią na Krew Boskiego Zbawiciela, spraw, Pani, aby doszło do serc znanych Ci ludzi dobrej woli, to nasze wołanie o pomoc. Jeśli nie nadejdzie nam jakiś opatrznościowy zasiłek, ani nam marzyć tego roku o jakimkolwiek rozszerzeniu naszej działalności. Przeciwnie, przyjdzie się chyba usunąć znaczną część naszych pracowników, budżet bowiem wystawiony przez X. Biskupa, Wikaryusza apostolskiego, nie odpowiada naszym potrzebom. Brakuje nam już 13.000 fr., a musiałoby znaleźć się drugie tyle dla rozwinięcia naszej działalności.

PREFEKTURA APOSTOLSKA UELÉ.

(OO. Premonstratenzi).

„Ludność tutejsza — pisze nam W. X. Prałat Deckers, Opat z Tongerloo — jest na ogół bardzo dobrze usposobiona; kilku naczelników domaga się założenia misyi u siebie. Osady tak zwane fermy-kaplice, które kilka razy do roku odwiedzają kapłani, prawie wszystkie są w stanie kwitnącym. Kilka z nich jest na drodze do stania się ważnemi ogniskami krzewienia św. Ewangelii. I tak np.: Papai posiada 130 chrześcijan i wielką liczbę katechumenów, Moenge liczy aż 294 chrześcijan i 80 katechumenów, Yankau — 180 chrześcijan i 150 katechumenów, Eugengele 118 chrześcijan i przeszło stu katechumenów i t. d. Osiedlenie się OO. Dominikanów na wschodzie, pozwoli naszym misyonarzom urzeczywistnić jeden z planów, który oddawna zamierzał przeprowadzić W. Prefekt apost., t. j. uczynić Butę i Bondo, (zwane także Djabbir), głównemi stacyami, wskutek czego misya nasza posiadałaby pięć stacyj centralnych. Niektóre budowle już tam ukończono. Bondo ma już kaplicę i tymczasowy dom mieszkalny, Buta zaś kaplicę i szkołę.

W Ibembo zaczęto, przygotowaną od kilku lat, budowę nowego kościoła, dawny bowiem już potrzebom nie odpowiada. Ibembo jest główną miejscowością wśród drobnych osad chrześcijańskich; jest tu 1.693 chrześcijan i 1.600 katechumenów.

W tym roku wybudowano jeszcze kilka innych kaplic, zaopatrzono w sprzęty istniejące już kościoły i kaplice, a zarazem powiększono znacznie ilość i udoskonalono jakość narzędzi gospodarczych po folwarkach.“

CZARNY ABSTYNENT.

Oto list czarnego naczelnika stacyi kolejowej, byłego wychowanka misyi, do ś. p. Brata Lohier, misyonarza na Wybrzeżu Kości Słoniowej; list ten służyć nam może za dowód, że ruch przeciwalkoholiczny ma swych zwolenników nawet między murzynami chrześcijanami. Oby akcya ta rozszerzyła się jak najdalej wśród tej nieszczęsnej czarnej rasy i chroniła ją w ten sposób przed spustoszeniami, jakie wśród murzynów szerzy alkohol!

Wielebny Bracie,

Ubiegło już kilka tygodni, jak pisałem, a przyczyną tego było zmęczenie. Otrzymałem obrazki i książeczki wysłane mi zeszłego miesiąca i dziękuję za nie. Pierwszą pocztę tego miesiąca zamierzam napisać do Lozanny. Zdrowie moje jest obecnie dosyć dobre. Zamierzam napisać do inspektora kolei żelaznej, prosząc go o dwa dni urlopu, abym mógł udać się do

Abidjan i odprawić tam spowiedź wielkanocną. Jeśli udzielą mi tego urlopu, to wyruszę akurat 16 kwietnia, tak, abym mógł być 17-go rano w kościele i wieczór na nabożeństwie i powrócę do Timelekio 18-go rano wyjątkowym pociągiem o godzinie 10.

Nie mam żadnych nowin do doniesienia. Jeśli macie w Bonona szkaplerze, proszę nie zapomnieć mi ich przysłać. Bardzo mi przykro, że rozstałem się z Wami w mojej rodzinnej miejscowości, w Jaqueville. Tutaj piję tylko wodę, nie czuję żadnej ochoty używać napojów alkoholicznych, i jestem bardzo uradowany, że dochowuję wiernie tego czystego zobowiązania. Kiedy staram się przekonać tutaj innych ludzi, że napoje alkoholiczne są szkodliwe i mówię im, że sam nie używam ich wcale, to ludzie ci, którzy wszyscy są przyzwyczajeni do picia tafii, lub innej wódki, albo rumu i t. p., nie chcą mi wcale wierzyć. Nieliczni zaledwie słuchają mych słów.

Proszę bardzo o sporządzenie mi przekazu pocztowego pod adresem St. Etienne (Loire), o przysłanie mi go w liście rekomendowanym, oraz doniesienie, ile jestem zań winien. Bardzo mnie ucieszy oddanie tej przysługi, o którą proszę.

Do listu mego dołączam markę za 35 centymów, jako opłatę odpowiedzi, której oczekuję; dołączam też kilka używanych marek, które przydadzą się do zbioru.

Szczerze oddany *Jan*

Naczelnik stacyi w Timelekio (Wybrzeże Kości Słoniowej).

PROROCZE ZDANIE,

wyrzeczone przez jednego z apostołów Najśw. Serca Jez. o Sodalicyi św. Piotra Klawera.

W. O. Porte, misyonarz w kraju Bechuana, otrzymawszy od Generalnej Kierowniczki Sodalicyi św. Piotra Klawera modlitwę przebłagalną do Najsł. Serca J. za murzynów afrykańskich, a rozpowszechnianą przez tęż Sodalicyę w tysiącach egzemplarzy, pisze nam, co następuje:

Modlitwa Pani, poświęcona Najśw. Sercu, nasunęła mi na pamięć słowa, wyrzeczone niegdyś przez pewnego świątobliwego kapłana, O. Venveux O. M. I., który przez tak długie lata był Apostołem Najsłodszego Serca Jezusa i Pochodnią Montmartru. Przeszło dwadzieścia lat temu, byłem chwilowo na Montmartre i O. Venveux wyrzekł do mnie te słowa: „Trzeba koniecznie, byście znaleźli jakąś osobę, mającą znaczenie, coby zechciała stać się opiekunką misyj afrykańskich.“ Byłożby to jednem z tych zdań proroczych, jak je czasem wypowiadają Święci? Dziś bardziej jeszcze skłonny jestem do tego przypuszczenia, kiedyśmy misyonarze afrykańscy znaleźli istotnie

osobę niestrudzoną w swej działalności i zawsze gotową wspomagać biednych czarnych mieszkańców Afryki. Wierzę w to niemal, iż dobry ten Ojciec, podczas nocy tak często spędzanych na adoracyi przed Najśw. Sakramentem i Najsł. Sercem na Montmartre, przewidział, co się miało dokonać w tak niedalekiej przyszłości, i stąd pochodzi rada, której mi udzielił. Przyznam się Pani, że mówiłem sobie wtedy: „Łatwo to jest radzić, ale gdzież znaleźć taką osobę?“ Pani Hrabino! Nie zdołamy nigdy tu na tej ziemi odpłacić się Pani za tę pomoc moralną i materyalną, jaką od Niej otrzymujemy; jednakże przypuszczam, iż miłą będzie Pani wiadomość, że ilekroć nasi czarni odmawiają różaniec, ofiarowują zawsze ostatni jego dziesiątek na intencyę Pani i Jej duchownej rodziny. Za każdym razem, kiedy przystępują do Komunii św., t. j. dwa razy na miesiąc, tak dzieci, jak i dorośli, odmawiają piąte *Ojcze nasz*, *Zdrowaś* i *Chwała Ojcu* z dziękczynienia po Komunii świętej za „Panią z Rzymu“, której tyle zawdzięczają, a w dzień Bożego Ciała odprawiali całodzienną adoracyę przed Najśw. Sakramentem i przed ukończeniem jej zanosili znów modły za te wszystkie przyjaciółki czarnych, które chociaż nie znają ich, modlą się zdala i zbierają składki dla swych afrykańskich braci. Gdyby to nie chodziło o „czarnych“, powiedzielibyśmy Ci, Pani: „Dziękujemy, uczyniłaś już dosyć, odpocznij teraz na laurach dobrych swych uczynków!“ Ale Afryka mówi przez nasze usta: „Nie zapominaj, że są tu dusze, które trzeba zbawić, i że Twojej to duchownej rodzinie przypadnie chwała otworzenia im nieba!“

Kronika Sodalicyi Św. Piotra Klawera.

Trewir. — Nasza Generalna Kierowniczka bawiła tu od *1-go* do *7-go sierpnia* u gorliwej dyrektorki naszego biura. W poniedziałek, *5-go sierpnia*, hr. Ledóchowska odczytała referat swój: „Cześć Maryi w Afryce“ w sekcyi francuskiej Kongresu Maryańskiego, a po południu tegoż dnia — w sekcyi włoskiej, na co J. E. X. Biskup Tieraspoli, przewodniczący tej sekcyi, odpowiedział słowy pełnemi dobrotliwości i zachęty. Zarazże po tem wzięła udział w posiedzeniu *sekcyi polskiej*, odczytując tu referat „O Matce Boskiej Dobrej Rady“. We środę, *7-go sierpnia*, przyszła kolej na referat w języku niemieckim: „Marya, Królowa Misyj“; odczytany on został w grupie II-ej, w małej sali „Treviris“. Niestety! sala ta, mieszcząca około 400 osób, okazała się za małą na wielką ilość słuchaczy. Wśród obecnych znajdował się Mgr Allgeyer, Wikaryusz ap. Zanzibaru.

Biuro w Akwizgranie. Nasze *Muzeum Afrykańskie*, urządzone tu podczas trwania Kongresu Katolików, cieszyło się powodzeniem. Jego Eksc. Mgr Keppler, Biskup Rottenburga, Mgr Müller, Biskup-Sufragan Kolonii, Mgr Geyer, Wikaryusz apostolski Afryki środkowej (Sudanu), Przew. Opat Renzel z Meckelbecku — należeli do zwiedzających. Największe zainteresowanie budziły fetysze z Dolnego Konga portugalskiego i lew wypchany z Kilimandżaro.

13 sierpnia, we wtorek, nasza Gener. Kierowniczka zgromadziła zelatorów i zelatorki z Akwizgranu i okolicy w obszernej sali Sióstr Urszulanek. Liczne to zebranie przyczyniło się do znacznego pomnożenia ilości zelatorek.

Środa. Zrana Mgr Keppler, Biskup Rottenburga, udzielił audyencyi naszej Generalnej Kierowniczce. Jego Ekscellencya przyzwolił na rozwój Sodalicyi w swej dyecezyi, żywe okazując zadowolenie z powodu zaaklimatyzowania się jej tamże już w kilku miejscach. — Tegoż dnia przed południem odbyło się Zebranie misyjne, zwołane przez pięć Związków misyjnych łącznie z Sodalicyą, w wielkiej sali kongresowej katolików niemieckich. Książe Löwenstein, J. E. Mgr Geyer i jeden z nauczycieli szkolnych wygłosili mowy. Pierwszy, wymieniając Stowarzyszenia misyjne, szczegółowo przedstawił Sodalicyę, jej organizacyę i jej działalność. Podobno około 10.000 było słuchaczy, a odmówiono wstępu 3.000, z powodu braku miejsca, co jest uderzającym dowodem zainteresowania się ludu misyami w krajach pogańskich.

Oby Bóg dał, aby te same uczucia dla misyj połączyły nas w roku przyszłym w Metzu!

II. KONGRES SODALICYI Św. PIOTRA KLAWERA.

Einsiedeln, *31 sierpnia.* Kongres nasz tutaj osiągnął najzupełniejsze powodzenie. Zadowolenie uczestników było ogólne. Przeszło 300 osób z różnych stron Szwajcaryi, Austryi i Niemiec, brało udział w zebraniach. Ojciec święty, oraz Ich Eminencye Kardynałowie Gotti, Prefekt generalny Św. Kongregacyi Rozkrzewiania Wiary, i Cassetta, Opiekun Sodalicyi św. Piotra Klawera, przysłali telegramy. Przepyszne mowy, wygłaszane na zebraniach publicznych, znalazły oddźwięk w sercach Przyjaciół gorących wielkiego dzieła Sodalicyi św. Piotra Klawera.

Szczegóły dotyczące tego Kongresu, podane będą później w „Echu“.

Fetysze w Kongo portugalskiem

przez W. O. Luttenbacher'a, C. S. Sp.

(Ciąg dalszy).

A teraz nadmienię o czynnej roli fetysza. Bożek, jakiego opisałem wyżej, jest dostępny dla wszystkich. To też skoro tylko ktokolwiek ma powód do skargi na kogoś, lub na coś, częstokroć nawet z racyi nieszczęścia, którego sprawca jest mu nieznany, natychmiast udaje się do właściciela fetysza, (wybór w tym względzie jest mu pozostawiony). Ale nie idzie nigdy z próżnemi rękoma, naraziłby się bowiem na złe przyjęcie. Przyszedłszy, wyjawia czarnoksiężnikowi swoją sprawę z tem, aby zechciał poruczyć ją bóstwu, sam zaś bierze w rękę gwóźdź, lub jakikolwiek kawałek żelaza i w obecności fetyszera tak do bożka przemawia: „Ty, fetyszu — taki a taki, np. fetyszu Kôzo — słuchaj mnie bacznie i całą uwagę twoją zwróć na to, co ci powiem: Chcę, abyś na tym, który jest sprawcą mojej takiej a takiej choroby, lub takiego a takiego nieszczęścia, lub wreszcie, który mi ukradł taki a taki przedmiot, chcę, słyszysz, dobrze, chcę abyś na nim wywarł zgubną twą potęgę i wymagam, byś mi imię jego odkrył przez usta twego pana, skoro tylko będzie ci znanem. W przeciwnym razie wymagam, aby krzywdziciel mój stał się pastwą twego okrucieństwa!“ Następnie wbija własnoręcznie gwóźdź w bożka i na razie ceremonia skończona.

Powierzywszy swą sprawę groźnemu fetyszowi, człowiek odchodzi zadowolony i pełen nadziei, licząc na pomoc tego, pod którego opiekę się oddał. I nadzieje jego nie są płonne, bo oto winowajca popada w moc fetysza i zaczyna odczuwać pierwsze objawy choroby, lub chorób, jakie ma on władzę rzucać na ludzi.

Trzeba zauważyć, że choroba jest tem cięższą, im potężniejszy jest fetysz, któremu poszkodowany polecił zemstę nad domniemanym krzywdzicielem. Są czasem fetysze, jak naprzykład tak zw. *Chingungu-senda,* który do grobu wpędza swe ofiary w bardzo krótkim czasie, bo w ciągu dwóch dni, a nawet kilku godzin.

Zeszłego roku, kiedy udało nam się dostać w ręce Chingungu-sendę, fetysz ten dopiero dotknął był kogoś chorobą, która trwała dzień niecały i zabrała go z tego świata. Są to fakty prawdziwe, a nie legendy, znajdujące tylko wiarę u murzynów.

Wypadek następujący miał miejsce niegdyś w naszej misyi w Landanie: pewnego murzyna pielęgnowano w szpitalu

misyjnym. Nagle uczuł jakby cios gwałtowny; chciano mu dawać lekarstwa i pielęgnować go dalej; on sam twierdził, że na nic się to już nie zda i w istocie wkrótce potem życie zakończył. Wbito przeciwko niemu gwóźdź w fetysza w jednej z okolicznych wsi.

Ale niezawsze wbicie gwoździa w fetysza i zjednanie sobie przez to jego pomocy w zemście, odnosi skutek tak piorunujący. Wogóle choroba, którą jako zemstę bożek zsyła, ciągnie się dłużej i dotknięty nią ma czas udać się do specyalnego czarnoksiężnika, aby się dowiedzieć o powodzie swego cierpienia. Takiej porady u fetyszera nie zaniedba murzyn nigdy, gdy tylko na jaką chorobę zapadnie; fetyszer jest zawsze dla niego człowiekiem, który potrafi wytłómaczyć mu wszystko, co wychodzi poza zwykły porządek rzeczy. Radzi się więc fetyszera; ten ostatni z kolei zwraca się do bożków o odkrycie tajemnicy i wkrótce daje następującą odpowiedź: „Przyczyną choryby twej jest gniew tego a tego fetysza — gniew, który rozniecił gwóźdź w nim tkwiący.“

Wtedy nieszczęsnemu choremu otwarta jest jeszcze jedna droga ocalenia: oto nie pozostaje mu nic, jak tylko udać się do właściciela fetysza, którego gniew na nim ciąży i prosi go o wyjęcie gwoździa. Ale, aby go do tego skłonić, trzeba złożyć w darze sztuki tkaniny — taka tylko moneta ma obieg w tym kraju. Opłata, to — warunek konieczny dostępu do bóstwa.

Okazuje się więc, że posiadanie fetysza, to zapewnienie sobie łatwego zarobku i źródła dochodu. Zajęcie to nie uciążliwe a korzystne!

Aby dopełnić drugiej ceremonii, t. j. wyjęcia gwoździa śmierciono śnego z fetysza i zażegnania przez to śmiertelnej choroby, trzeba aby się murzyni zgromadzili licznie. Nie obchodzi się przytem bez krzyków, śpiewów, tańców i hałaśliwego bicia w „tam-tamy“.

Gdy już wszyscy zgromadzili się koło fetysza, strażnik jego, biorąc w rękę, specyalnie na ten cel przygotowane, leki, przykłada je do bożka, plując nań przytem z lekka i polecając jego łaskawości proszącego. Potem nagle zarzuca na bóstwo zasłonę; jest to chwila, w której należy złożyć ofiarę ze sztuk materyi. Ofiara ta jest rodzajem objaty zadośćuczynienia i ekspiacyi, aby gniew bożka ułagodzić. Gdy już chory własnoręcznie, lub przez kogoś ze swej rodziny, w razie ciężkiej choroby, dopełni tego obrzędu, gwóźdź wbity w fetysza traci swą siłę i poczyna się chwiać w tak widoczny sposób, że właściciel z łatwością go odróżnia od innych, próbując ręką wszystkie po kolei. Gwóźdź prawie bez żadnego wysiłku z jego strony, sam niemal wypadając, zostaje wyjęty i odrzucony.

Na zakończenie ceremonii właściciel fetysza przyrządza lekarstwo, którem dotyka bóstwa i daje je następnie, lub po-

leca dać choremu. W ten to sposób, przez wyjęcie gwoździa z fetysza i podanie lekarstwa, śmierć zostaje zażegnana i chory może odzyskać zdrowie. Idzie już tylko o odkrycie poszkodowanemu — sprawcy jego krzywdy, jeśli nie był mu przedtem znany. Ale najczęściej skarżący zadawalnia się tem, co wyżej opisane i dochodzenie kończy się, chyba, że idzie o kradzież: w tym wypadku bowiem oskarżony zobowiązany jest zwrócić, komu się należy, rzecz ukradzioną.

Oto z lekka naszkicowane postępowanie murzynów naszych z Dolnego Konga, gdy mają między sobą sprawę do załatwienia i gdy udają się do pośrednictwa fetysza z rodzaju tak zwanych „pożeraczy gwoździ“.

Zaznaczyć należy odrębność dwóch fetyszy, zwanych *Chimbuka* (2) i *Manguku* (3). W bóstwa te wbijają jeden tylko jedyny kawałek żelaza.

Aby uzyskać od nich upragnione dobrodziejstwa, krajowcy postępują w następujący sposób: gdy idzie o zaspokojenie pokrzywdzonego, posiadacz fetysza uderza młotkiem w kawałek żelaza wbity w bożka i wskazuje jednocześnie osobistość, którą chcą oddać na pastwę okrutnego fetysza. Odrazu po owem uderzeniu zgubna siła bóstwa poczyna działać i tak jak u innych fetyszy, sprowadza na winowajcę choroby kończące się śmiercią. Gdy zaś idzie o wyleczenie tego, który ściągnął na siebie zemstę bożka, krajowcy przybywają zewsząd licznie i zaczyna się wielka a hałaśliwa uroczystość w obecności chorego. Właściciel fetysza, posiadający jego tajemnice, przyrządza lekarstwo. Przez ten czas, zgromadzenie całe zawodzi monotonnie, lub wydaje krzyki wprost ogłuszające. Do przyrządzenia tego lekarstwa fetyszer używa liści dwóch roślin, zwanych przez krajowców *malempumbu* i *nkuissa*. Część soku, z nich wyciśniętego, wylewa na gwódź, a resztę podaje jako napój choremu. Takie podzielenie jednego napoju między bóstwo i jego ofiarę, sprowadza pogodzenie ich i przez to samo chory unika już kary śmierci, która na nim ciężyła.

Fetysz *Ngombo* ma w swojej szczególnej opiece i straży rodzinę.

W Afryce, jak i wszędzie, spotyka się rodziny, którym, zdaje się, przypada w udziale nieszczęście. Ale podczas gdy w krajach chrześcijańskich przypisuje się taki stan rzeczy dopuszczeniu Opatrzności Bożej, pogańscy murzyni upatrują w nim szkodliwą działalność nieprzyjaciół, lub pomstę jakiegoś złego geniusza. Aby się przed temi nieszczęściami uchronić, niema oczywiście lepszego środka, jak stworzyć sobie opiekuńczego fetysza.

Pomysł taki powstaje w umyśle jednego, lub drugiego członka rodziny — następnie poddany jest pod rozwagę innych.

Gdy już znaczna ilość głosów jest pozyskana dla sprawy, i postanowienie jest już w zasadzie powzięte, natychmiast przystępują wszyscy do zamienienia idei w czyn. I tutaj także ofiara życia ludzkiego jest niezbędną — i to życia jednego z członków rodziny. Gdy na tym kardynalnym punkcie nastąpi zgoda, wybierają w pobliskim lesie drzewo, z którego ma w przyszłości powstać bóstwo. Aby wybór ten miał moc i był legalny, należy nad drzewem wymówić imię tego, który ma zginąć. Wtedy dopiero projekt stworzenia opiekuńczego fetysza oznajmia się reszcie rodziny i podaje do aprobaty ogólnej. Dzieje się to zazwyczaj na uroczystem zebraniu całej rodziny. Wynik takiej narady nigdy nie zawodzi: „Dajcie nam fetysza i to jak najprędzej!...“

I rzecz zadziwiająca! Wszyscy zgromadzeni wiedzą, że stworzenie bożka wymaga ofiary z życia ludzkiego, wiedzą, że jeden z członków rodziny musi stać się tą ofiarą, a więc jeden z biorących udział w zgromadzeniu i głosujących za potrzebą stworzenia fetysza; ani jeden głos nie podnosi się przeciw temu projektowi!

Murzyn wogóle nie jest bardzo przywiązany do życia, i skoro tylko ktoś potrafi mu wytłómaczyć, że bóstwo domaga się ofiary z jego istnienia — co tutaj, gdy idzie o stworzenie fetysza, jest bardzo łatwem — z rezygnacyą zgadza się je poświęcić.

Natychmiast po odbyciu tej rady familijnej udają się wszyscy do lasu. gdzie drzewo zostało już przedtem wybrane. Doszedłszy do drzewa, rodzina cała siada wkoło na ziemi i rozpoczyna się rozmowa o rzeczach obojętnych. Aż nagle ofiara, przedtem już na śmierć skazana, zrywa się i jakby pchana nieprzezwyciężoną siłą szatana i poczyna gwałtownie rąbać pień drzewa, którego upadek ma być hasłem jej śmierci.

I rzeczywiście zaledwie drzewo upadło, nieszczęsny ten człowiek zostaje dotknięty tajemniczą chorobą, która w krótkim czasie zabiera go z ziemi, jakby rodzaj ofiary, oddającej życie swe dla swych najbliższych.

Cała rodzina obecną jest przy jego skonie i bierze udział w pogrzebie, płacząc, jeśli już nie z rzeczywistego żalu, to przynajmniej dla dopełnienia tradycyjnego obrzędu. Następnie, gdy już wizerunek bóstwa domowego wystrugano z drzewa, odbywa się ceremonia „poświęcenia“ go przez fetyszera. Ten ostatni mianuje też członka rodziny, pod którego pieczą bóstwo ma pozostać i natychmiast duch nowego fetysza wstępuje w stróża, którego mu obrano.

Od tej chwili rodzina posiada już opiekuna i obrońcę. Gdy tylko jedna z osób do niej należących ściągnie przypadkiem na siebie nieprzyjaźń czyją. lub podlegnie jakiej chorobie, zaraz udaje się o pomoc do *Ngombo*. Właściciel uderza

w część wklęsłą fetysza i odrazu zażegnane jest wszystko, co może ściągnąć nieszczęście na rodzinę. Zaś ten, który miał zamiar zaszkodzić jednemu z członków rodziny, ponosi karę, i to ciężką, albowiem *Ngombo* z natury swej jest złośliwy; karze on zwykle ludzi na umyśle: dotyka ich więc obłąkaniem. Wiara w to wszystko jest głęboko wkorzeniona u murzynów i nie pozwalają sobie oni nawet na cień w tym względzie wątpliwości!..

Inne jeszcze fetysze, jako to *Vunzi-nzinga* i *Nduda,* są mniejsze i mniejsze jest też ich znaczenie, a utworzenie o wiele prostsze. Ktokolwiek pragnie posiąść na własność bożka tego rodzaju, sam tworzy sobie jego wizerunek i bez szczególnych obrzędów zanosi go do fetyszera, ten zaś za wynagrodzeniem „poświęca“ fetysza, nadając mu władzę stosownie do życzenia właściciela. Władza ta ogranicza się najczęściej do obrony i opieki nad tym osobnikiem, który o fetysza się postarał.

Osobliwa wiara przywiązana jest do fetysza *Nduda.* Oto fetysz ten jest zaopatrzony w kilka maleńkich rurek. Murzyni nazywają te rurki strzelbami, które powinny wypalić, ilekroć do posiadacza fetysza zbliża się ktokolwiek w złych zamiarach. Pewien sławny czarnoksiężnik, dziś już nie oddający się temu rzemiosłu, zapewniał mnie, że dzieje się tak istotnie i że on sam dwukrotnie, i to w biały dzień, był świadkiem takiego zjawiska. Wolna wola wierzyć temu, albo nie! Natychmiast ten, przeciw któremu pocisk jest wymierzony, odczuwa cios i popada w chorobę.

(Dokończenie nastąpi).

ODPUST ZUPEŁNY,

którego w październiku dostąpić mogą członkowie i zelatorzy Sodalicyi św. Piotra Klawera:

dnia *15 października* w uroczystość **św. Teresy**;

dnia *28 października* w dzień św. Szymona i Judy Tadeusza Ap.

Warunek: Godne przyjęcie św. Sakramentów Pokuty i Ołtarza, nawiedzenie kościoła, modlitwa o rozkrzewienie wiary i na intencyę Ojca św.

Zamknięcie redakcyi 1 września 1912.

Wydawca: Sodalicya św. Piotra Klawera.
Redaktor odpowiedzialny: ***Zofia Popielówna.***

W Krakowie. — Drukarnia „Czasu“ pod zarządem A. Świerzyńskiego.